NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.

Rok XXV. Styczeń — 1918. — Nr. 1.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Kalendarzy żadnych na składzie **nie mamy**, ani ich nie sprzedajemy.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz wydawniczy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my nie mamy żadnych funduszów na dopłacanie do pisma.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po 1-ym dniu w miesiącu, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się ją do koperty, na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXV. Kraków 1. Stycznia 1918. Nr. 1

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 5 koron — półrocznie: 2 korony 50 hal. — Do Niemiec na rok: 6 koron. — Do Ameryki rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy: 50 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Pokój świta! — Ląd już widać!

Chwała na wysokościach Bogu! — Dla znękanej straszną wojną ludzkości zjawia się na Wschodzie gwiazda pokoju! Na życzenie rządu rosyjskiego przyszło na froncie rosyjskim do zawieszenia broni, które się rozpoczęło 7-go grudnia z r. a miało trwać do 17 grudnia.

Już atoli 15-go grudnia zawieszenie broni przemieniło się w rozejm, który trwać będzie do 14 stycznia b. r. a podczas niego odbywać się będą układy pokojowe mocarstw centralnych z Rosyą, które, w Bogu nadzieja, doprowadzą może do pomyślnego pokoju, bo obecny rząd rosyjski i lud rosyjski pragną pokoju za wszelką cenę, a państwa centralne również go nie odrzucają.

Mówił wprawdzie w delegacyach hr. Czernin, austryacki minister spraw zagranicznych, że monarchia austryacka podobną jest do okrętu na morzu burzliwem, któremu zewsząd grozi śmierć i niebezpieczeństwo, i że wiele jeszcze przeszkód do pokoju przełamać trzeba, ale z masztu ląd już widać.

Półurzędowa gazeta włoska „Giornale d' Italia“, organ ministra Sonnina, daje także wyraz nadziei, że pokój wkrótce zawarty będzie.

Jedyną przeszkodą w osiągnięciu tego szczęścia są tylko rządy Francyi, Anglii i Ameryki, które dalej łakną krwi ludzkiej a przedewszystkiem dyszą żądzą ukarania i zmiażdżenia Niemców, i dlatego pragną przedłużać wojnę.

Wszelkiej pomyślności

i zdrowia najlepszego, a przedewszystkiem lepszej przyszłości i doczekania się upragnionego pokoju, życzymy wszystkim Czytelnikom i przyjaciołom pisma naszego w tym Nowym Roku!

Przypomnienie!

Prenumerata „Nowego Dzwonka“ wynosi obecnie:
na rok: 5 koron — na pół roku: 2 korony 50 hal.

Ponieważ przy teraźniejszej nadzwyczajnej drożyźnie papieru, druku, itd. nie można powyższą prenumeratą pokryć wszystkich kosztów wydawnictwa pisma, więc prosimy Szan. Czytelników o **dołączanie** do **prenumeraty „naddatków** na fundusz wydawniczy“ dla „Nowego Dzwonka“.

Kogo stać na większy datek, — niech dołączy większą kwotę, kto może tylko mały datek dodać, niech da, taki, na jaki go stać, a my wszystko z wdzięcznością przyjmiemy.

Prosimy także o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo na rok bieżący zaprenumerowali.

Co piszą o „Nowym Dzwonku“
i słowo o czytelnictwie.

P. Wojciech Durlak z Piwnicznej pisze nam:

„Udaję się do Szan. Redakcyi, jako dawny czytelnik „Nowego Dzwonka“, które to pismo prenumerowałem w latach 1907 i 1908 z zapytaniem, czy ono jeszcze wychodzi.

Mam z owych lat z tego pisma dwie duże książki i przekonałem się, że „Nowy Dzwonek“ jest najlepszem pismem. Człowiek się dość naczytał i pouczył i jeszcze dzieci będą miały pamiątkę po ojcu, bo ani jednego numeru nie straciłem. Proszę więc o doniesienie mi, czy „Nowy Dzwonek“ dalej wychodzi, bo pragnę go znowu prenumerować.“

* * *

Z Bysiny (koło Myślenic) donosi nam p. Edward Góralik, że „Nowy Dzwonek jest dla niego ukochaną gazetką, że mu się ogromnie podoba. „Pobierałem — pisze on dalej — różne ga-

zety, ale podobnych nie miałem, przeto oczekuję dnia, kiedy ma nadejść „Nowy Dzwonek“ i nie myślę go poprzestać prenumerować“.

* * *

W biurku naszem redakcyjnem mamy sporą liczbę podobnych listów z lat dawnych i z ostatnich czasów.

Jakkolwiek nie zgadzamy się z zapatrywaniem owych Czytelników, którzy „Nowy Dzwonek“ uważają za „najlepsze pismo“, gdyż do tej doskonałości wiele mu jeszcze brakuje, nie z naszej, rozumie się, winy, bo gdybyśmy mieli potrzebne fundusze, tobyśmy nasze pismo rzeczywiście lepszem, niż jest, zrobili, mimo to cieszą nas te słowa uznania i są zachętą w ciężkiej pracy naszej.

A najbardziej cieszymy się tem, że pośród włościan naszych znajdują się już tacy, którzy zaczynają poznawać się na wartości prawdziwej oświaty, i dla których pisma pouczające, jak „Nowy Dzwonek“, mają większą wartość, niż pisma podające samą tylko politykę i nowiny bieżące. Dotychczas bowiem było u nas i jest tak, że każdy czytelnik, a przedewszystkiem wiejski, łaknie nowin, pouczające zaś pisma nie mają dla niego znaczenia i nie czuje pociągu do ich czytania.

Jest to objaw smutny i niezdrowy, bo oświata właściwa, a ludowi głównie przecież oświaty potrzeba, nie polega na zaspokajaniu ciekawości nowinkami, lecz na oświecaniu umysłu i uszlachetnieniu serca, a taką oświatę dają nie pisma polityczne, lecz jedynie oświatowe i pouczające.

To też u ludów stojących od nas wyżej w oświacie, pisma pouczające mają i poważanie większe i czytelników więcej od pism politycznych i nowinkowych.

U nas bywa i jest inaczej, a raczej całkiem przeciwnie, dlatego mamy po wsiach dużo polityków (nawet już i polityczki), którzy potrafią rozprawiać o wojnie, o sejmach i wiecach, ale nie umieją roli należycie uprawić, ani z bydłem się obchodzić, jak potrzeba, a o prowadzeniu rodziny, o wychowaniu dzieci, pojęcia nie mają, bo nie czytają pism pouczających.

Nie twierdzimy, jakoby czytanie pism politycznych, codziennych lub tygodniowych było rzeczą bezpożyteczną i całkiem niepotrzebną, bo i my w pierwszej połowie „Nowego Dzwonka“ uprawiamy trochę polityki i piszemy o różnych sprawach bieżących, zaznaczamy tylko i chcemy wyjaśnić, że obok i oprócz gazet politycznych, trzeba koniecznie prenumerować i czytać także

jedno, lub nawet więcej, gdy kogo na to stać, pism oświatowych i pouczających, aby mieć wiadomości nietylko o sprawach politycznych i bieżących wypadkach, lecz nabywać także wiedzę o gospodarstwie, o wychowaniu, o obowiązkach względem Boga, rodziny i bliźnich, bo to wszystko ważniejsze jest i potrzebniejsze od polityki.

Każdy, kto zasmakował w prawdziwej oświacie, przyzna zupełną słuszność naszym wywodom, tylko zacietrzewionych polityków trudno o tem przekonać, bo różni agitatorzy, dbający przedewszystkiem o swoją kieszeń lub godności, wmówili w nich, że jedynie polityka jest im potrzebną, i że ona jedynie zbawi lud.

Na takie zaślepienie niema lekarstwa, więc nie do nich, ale do ludzi rozumniejszych i nie otumanionych zwracamy się i radzimy im, by prenumerowali i czytali i nasz „Nowy Dzwonek“ i inne podobne mu pouczające pisma, a przekonają się, że więcej nabiorą z nich oświaty, pod każdym względem, niż z pism politycznych, które służą głównie ku zaspokojeniu chwilowej ciekawości, a nie nauce.

Z chwili bieżącej.

(Kilka uwag na czasie).

O niczem się dziś tyle nie mówi, jak o wojnie, o pokoju, a jeszcze więcej może o strasznym wyzysku, jakiego się dopuszczają ludzie względem ludzi.

Rej w tych rozbojach wiodą, jak wiadomo, tak zwane „Centrale“, które „Echo przemyskie“ słusznie nazwało „piekielnym wynalazkiem“.

Na ich utworzenie zezwolił rząd, biorąc przykład z „Niemiec, i sądząc, że one zapobiegną brakowi różnych potrzebnych do życia rzeczy i uregulują ceny. Stało się jednak całkiem przeciwnie. Centralami zawładnęli przeważnie żydzi i gospodarzą w nich, jak im się podoba, na swoją, rozumie się korzyść, a na szkodę reszty obywateli, głównie zaś chrześcijan.

Dyrektorzy i urzędnicy Central pobierają olbrzymie pensye i nie potrzebują iść na front, choć do wojska wielu z nich należy. Centrale kupują towary po dość niskich cenach, a sprzedają je kupcom i publiczności drogo, zarabiając grube sumy, które idą do kieszeni członków Central.

Nasi i niemieccy posłowie wnosili już kilka razy interpelacye w Radzie państwa w sprawie rabunkowej gospodarki Central, ale bez skutku, widocznie wpływy żydów w Wiedniu są tak wielkie i silne, że ich złamać nie można.

Drugie miejsce w obrabowywaniu ludzi po Centralach zajmują kupcy, naturalnie najpierw żydowscy, a obok nich, niestety, i chrześcijańscy, nie wszyscy wprawdzie, ale w znacznej części.

Rabusie ci wyznaczają sobie ceny, zazwyczaj, jakie się im podoba, aby zaś mieć powód do coraz większego podnoszenia cen, chowają towary na jakiś czas i wydobywają je dopiero wówczas na jaw, gdy już ceny tychże wzrosły w dziesięciokroć i wyżej.

Nie ustępują im dziś w zdzierstwie i rzemieślnicy i prości wyrobnicy. Szewcy, krawcy, stolarze i inni rękodzielnicy, każą sobie płacić za swe wyroby sumy, w które nasi potomkowie wprost wierzyć nie zechcą.

Tak samo i prości robotnicy, którzy żadnej wiedzy ani umysłowej ani rzemieślniczej nie mają, żądają za swą czysto fizyczną robotę, zapłaty większej, niż ją ma niejeden wyższy profesor, lub urzędnik.

Ot, zwykły węglarz, który w Krakowie z ulicy znosi węgiel do piwnicy, a więc zaledwie o kilka kroków dalej, nie weźmie się do roboty, jeżeli mu się nie zapłaci 80 halerzy, lub koronę, a czasem i więcej za zniesienie cetnara.

Robotnik taki za dwie godziny pracy, zarabia teraz 50 koron. Czy jest gdzie w świecie taki profesor, ksiądz lub urzędnik, któryby miał taką za swą pracę zapłatę? Z pewnością niema.

Zapewne, że przy dzisiejszej strasznej drożyźnie wszystkich rzeczy do życia potrzebnych, i sprzedający jakiś towar, musi za niego żądać większej ceny, bo zań więcej zapłacił i życie go dziś drożej kosztuje. Jasnem jest też, że i robotnik, i wieśniak, musi czy to za swą pracę, czy za swe produkty domagać się większej zapłaty, bo i oni drożej za wszystko, czego potrzebują, płacą, ale mimo to, żądania te tak kupców, jak i robotników są nadmierne i połączone z widocznym a wielkim wyzyskiem.

Nie dziwota, że niektórzy kupcy, przedewszystkiem zaś żydzi, i że miejscy robotnicy, zostający pod wpływem socyalizmu, dopuszczają się bezwstydnego wyzysku, bo w tych klasach ludzi wiary mało i niewiele uczucia ludzkości zwyczajnej, ale smutnem jest i bolesnem bardzo, że lud nasz, o którego wierze, uczciwości i szlachetności tyle dotąd mówiono i w książkach pisano, i on,

choć nie w całości, ale w wielkiej części, poszedł także w ślady wyzyskiwaczy wojennych.

Ludzie w miastach bardzo dziś, i słusznie, na rolników narzekają, bo rzeczywiście wielu z nich każe sobie płacić za swe produkty nader słono i domaga się cen niebywałych.

Wszakże niektórzy rolnicy żądają za korzec ziemniaków 70 do 80 koron, a za korzec pszenicy 500 i więcej jeszcze koron. Co się zaś tyczy kobiet wiejskich, to te już same nie wiedzą ile mają żądać za mleko na pół wodą rozcieńczone, za ser, lub za masło, w którem też więcej wody, niż tłuszczu.

Jeżeli rolnicy i gospodynie wiejskie żądają cen wysokich za artykuły żywności od żydów, lub chrześcijan, którzy na wojnie tysiące zarobili, to można to jeszcze jakoś sobie wytłumaczyć i za wielką krzywdę nie uważać, ale wielką jest krzywdą, gdy rolnicy wyzyskują ubogich chrześcijan, lub tych, którzy tylko z pensyi żyją.

Nie mniej krzywdą jest i to, gdy się dla uzyskania wyższych cen sprzedaje rzecz jakąś, zwłaszcza artykuły żywności, żydom, jak to dziś wielu włościan i wieśniaczek czyni, a niema się ich na sprzedaż dla chrześcijan dlatego, że tych nie stać na płacenie cen wysokich.

Z winy tak postępujących rolników i gospodyń wiejskich niosących swe artykuły żywnościowe najpierw do żydów, żydzi i ich dzieci paszą się i wyglądają jak pączki w maśle, a marnieją i biedują bliźsi rolnikom chrześcijanie i ich dzieci.

Gdy się teraz z jednej strony postawi naukę Chrystusową, a z drugiej ten straszny wyzysk, jaki dziś w świecie panuje, to zaiste, musi się powiedzieć, że, chyba szkoda było tylu cierpień, tyle pracy i całej nauki Chrystusa Pana, bo ludzie, co się wyznawcami Jego zowią, całkiem o tej nauce zapomnieli.

I nie tylko o nauce Chrystusa Pana zapomnieli wszyscy dzisiejsi rabusie, ale i rozum stracili, bo myślą, że im ten rozbój ujdzie bezkarnie i że wiecznie żyć będą karmiąc się owocami krzywdy ludzkiej.

A przecież powinni oni wszyscy wiedzieć, i choć czasem sobie przypomnieć, że życie człowieka, to jak pajęczyna, która się rwie za lada wiatru podmuchem, że nie wielka choroba, przypadek czasem, kres mu kładzie — a co potem?

Potem idzie dusza na drugi świat i tam zbiera żniwo żywota swego. Tam oni za czyny dzisiejsze srodze odpowiadać

będą i ciężko pokutować za każdą krzywdę, jaką dziś swym bliźnim wyrządzili sromotnym wyzyskiem.

Teraz się cieszą i bawią, teraz używają ci wszyscy rabusie i wyzyskiwacze, ale kiedyś, gdy się z tą ziemią rozstaną, każda krzywda, dziś przez wyzysk na bliźnim spełniona, palić i dręczyć ich będzie, a ten grosz, na którym ciężą łzy pokrzywdzonych, oskarżać ich będzie przed tronem Boga Sprawiedliwego i wołać o karę.

O tem dziś wyzyskiwacze wszyscy wiedzieć wprawdzie nie chcą i nawet przez myśl im to zapewne nie przejdzie, co ich kiedyś czeka, ale choćby o tem nie pamiętali, choćby tłumili w sobie tę prawdę, że czyny ich dzisiejsze są głosem wołającym o pomstę do nieba, to kara niezawodnie przyjdzie, bo przyjść musi.

Bogactwa, dziś przez tych wojennych zdzierców zdobyte, zostaną tu na ziemi, a oni pójdą w drugie życie jako ostatni żebracy. Jest bowiem pewnikiem, że bogaczami są na drugim świecie ci, którzy tu na ziemi cnotliwie żyli, a zwłaszcza ci, którzy bliźnim dobrze czynili; jako zaś nędzarze wchodzą w krainę wieczności ci, którzy tu żadnych dobrych uczynków nie mieli, lecz przeciwnie drugich krzywdzili.

Niechaj się więc cieszą, zaślepieni chwilowym blaskiem fortuny, niech używają! Nie zazdrośćmy im, bo radość ich tylko przez to krótkie życie trwać będzie, zato w wieczności płakać i narzekać będą. *Prawdomowny.*

Odbudowa Polski.

Polska ma już swój własny rząd, swoje ministerstwo, zatwierdzone przed kilku tygodniami przez Radę regencyjną.

Skład tego rządu jest taki:

Prezydentem ministrów jest: Jan Kucharzewski,
ministrem spraw wewnętrznych: Jan Stecki,
„ sprawiedliwości: Stanisław Bukowiecki,
„ skarbu: Dr. Jan Kanty Steczkowski (dyrektor Banku krajow. ze Lwowa).
ministrem wyznań i oświaty: Ant. Ponikowski,
„ żywności: Przanowski,
„ rolnictwa i dóbr koronnych: Mikułowski-Pomorski,

ministrem przemysłu i handlu: Jan Zagleniczny,
„ opieki społecznej i ochrony robotników: Stanisław Staniszewski.

Nowy rząd polski, a zwłaszcza jego prezydent p. Kucharzewski, uważa za najpilniejsze zadanie utworzenie armii, następnie zwołanie przedstawicielstwa narodowego, czyli Rady stanu, poczem dopiero przyjdzie kolej na zwołanie Sejmu, który ostatecznie rozstrzygnie o naszej przyszłości państwowej.

Co do armii, oświadczył p. Kucharzewski w obec przedstawicieli gazet warszawskich, których umyślnie do siebie zaprosił, aby im swój program przedstawić, że armia polska wcale w toczącej się wojnie udziału nie weźmie, chodzi głównie o to, aby bronić granic Polski przed złymi wpływami ze strony Rosyi.

Ustrój Polski, mówił dalej p. Kucharzewski, będzie szczerze demokratyczny, ludowy, ale nie w tem pojęciu i znaczeniu, jaki jest dziś w Rosyi. Ruch rosyjski ma wprawdzie wiele cech szlachetnych, ale występuje w sposób taki, że gdyby ten huragan wtargnął, do nas, to byłoby to dla nas wielkiem niebezpieczeństwem i nieszczęściem, gdyż niepodległość nasza byłaby zagrożona.

W kilka dni po tych oświadczeniach prezydenta ministrów, odbyło się w Warszawie pierwsze pełne posiedzenie Rady polskich ministrów, na którem rozważano sprawy niecierpiące zwoki.

Słychać, że do 1-go kwietnia br. zarząd cywilny Królestwa polskiego ze strony Niemiec i Austryi zostanie zwinięty, a czynności jego przejdą na urzędników polskich, którym dodani tylko będą przedstawiciele dotychczasowych władz okupacyjnych.

* * *

Narodowi demokraci i z tego rządu polskiego są niezadowoleni; oni wogóle chcieliby, aby Polska wcale się nie budowała, lecz czekała na to, co z nią zrobi koalicya (Anglia, Francya, i t. d.). A koalicyi ani się śni wypowiedzieć ostateczne słowo o Polsce. Dotychczasowe zaś jej poglądy na sprawę polską wcale dla nas życzliwymi nie były. Z tajnych dokumentów, ogłoszonych niedawno przez bolszewicki rząd rosyjski, wynika, że tak Anglia, jak i Francya miały z carskim rządem taki układ, że sprawę polską oddawały zupełnie Rosyi, czyli godziły się na to, aby Rosya i nadal robiła z Polską, co jej się podoba.

Dopiero po wybuchu rewolucyi rosyjskiej, gdy rząd rewolucyjny godził się na niepodległość Polski, zaczęły gazety an-

gielskie i francuskie pisać, że Polsce należy przywrócić niepodległość.

Pokazała się tu cała obłuda koalicyi, mimo to w koalicyę wierzą święcie nasi wszechpolacy i od niej oczekują zbawienia dla Polski.

Podobnie myślących Polaków jest dużo na ziemiach polskich, a że tak jest, to wina tu główna Niemców — hakatystów, którzy mają w ręku rządy Niemiec

I dziś jeszcze hakatyści niemieccy z wielką nienawiścią spoglądają na zmartwychwstającą Polskę, i gdyby mogli, toby ją na nowo uśmiercili i oddali Rosyi.

Ale próżne są ich pragnienia! Polska już do Rosyi nie wróci.

Jaka zaś będzie niepodległość Polski, tego dziś na pewno określić nie można; prawdopodobnie dopiero pokój całą sprawę dokładnie rozważy i rozstrzygnie.

Między różnymi projektami państw centralnych, dotyczącymi przyszłości Polski, jest i ten, jak już pisaliśmy, aby do przyszłej Polski przyłączyć Galicyę i taką Polskę złożoną z Królestwa polskiego i z Galicyi złączyć z Austryą w ten sposób, aby cesarz austryacki był także królem polskim. Podobno koalicya nie ma nic przeciwko temu projektowi. Zobaczymy; w każdym razie to jest pewnem, że Polska państwem będzie, i albo zupełnie, albo w wielkiej części wolność swą odzyska.

Jeszcze o rekwizycyach.

(List ze wsi).

W ostatnim zeszłorocznym numerze „Nowego Dzwonka“ wspomniałem o dawniejszych rekwizycyach po wsiach. Dziś chcę napisać słów kilka o rekwizycyach ostatnich, które rozpoczęły się w jesieni z. r. od zabierania ziemniaków, a z nastaniem mrozów przeszły na zboże.

Przypuszczano, że administracya państwa zaprowadzi lepszy porządek przy rekwirowaniu, niż to było ubiegłego roku. Wszak kosztem 15 milionów koron sporządzono wiosną spisy wydajności gospodarstw rolnych i zapotrzebowania żywności. Do każdego starostwa dołączono osobne urzędy gospodarcze i krajowy Urząd gospodarczy przy namiestnictwie. Otwarto specyalne biura, ustanowiono fachowych urzędników, komisarzy, mężów zaufania

komisyonerów; wzmocniono kordony żandarmeryi, po wsiach ustanowiono komisye żniwne. Spisano w każdem starostwie stosy papieru dla zestawienia ile kto zasiał, zebrał, wymłócił; ile na każde gospodarstwo przypada na wyżywienie ludzi, inwentarza, do siania, a ile ma przekazać rekwirującemu urzędowi gospodarczemu.

Tymczasem mimo to wszystko stało się coś zupełnie przeciwnego. Mnóstwo potworzonych urzędów i nie źle płatnych posad wprowadziły zamęt nie do opisania. O należytej aprowizacyi i rozumnej a sprawiedliwej rekwizycyi, jak widać, niema ani mowy.

Na wieś spada jakby jaka lawina rozporządzeń starościńskich bez końca. Wójt i jego assesorzy, urzędnicy i ajenci starostwa w stałem otoczeniu żandarmów siedzą na karku chłopa prawie z dnia na dzień. Jeszcze nie ukończy się przeprowadzenia jednego zarządzenia, a już drogą telegraficzną przychodzi inne, często niezgodne z poprzedniem.

Raz otrzymuje uprawnienie oznaczania ilości rekwirowanego zboża zarząd gminny, innym razem żandarmerya, to znowu z pominięciem obydwóch oznaczać ma bezpośrednio starostwo. Raz jeden oznacza się ogólny kontygent na całą gminę, drugi raz znowu żąda się szczegółowej rekwizycyi według wielkości gospodarstw. Dostarczy się żyta, to za mało owsa. Niema w danej okolicy owsa lub jęczmienia, to ma się w zamian za to dostarczyć żyta. Dostarczy się żądany kontygent ziemniaków, przychodzi jeszcze dodatkowe zarządzenie.

Proszą rolnicy starostwo o ścisłe określenie wysokości rekwizycyi, otrzymują na to wymijającą lub odmowną odpowiedź. — Nic też dziwnego, że kołowacizna tego rodzaju gospodarki rządowej doprowadza ludzi do rozpaczy.

A co mówić o cenie za rekwirowane płody? Wiadomo przecież, że ceny rządowe czyli maksymalne za dostarczone tłuszcze i bydło rzeźne są co najmniej o połowę niższe od ceny targowej. Cena zaś za zboże urąga wszelkim zasadom handlowym i nauką ustalonym, równa się w dzisiejszych stosunkach prawie darowiźnie! Ludność miejska w poczuciu zwyczajnej uczciwości chce płacić wyższe ceny, ale rząd uparł się przy swym biurokratyźmie, wyższych cen nie chce dopuścić, choć widzi, że tym sposobem popiera lichwiarski handel pokątny, naraża miasta na głód, a gospodarstwa rolne na materyalną ruinę.

Na tem jeszcze podobno nie koniec. Centrale grożą chłopom przetrząsaniem domów i stodół siłą wojskową. Na tę groźbę odezwał się w parlamencie jeden z posłów ludowych.

teraz broni się sam lud! *X. Dr. Mcz.*

Z frontów bojowych.

Przez 4 miesiące trwała wielka ofenzywa Anglików we Flandryi przeciwko pozycyom niemieckim. Celem jej było zdobycie wybrzeżu flandryjskiego, aby ztamtąd wyrzucić podwodne łodzie niemieckie, to jest zniszczyć ich stanowisko.

Anglikom wydawało się, że zwycięstwo ich jest pewne. Do ofenzywy wzięto olbrzymiej ilości artyleryi i kilkaset „tanków", czyli olbrzymich samochodów pancernych, uzbrojonych w działa, rzucono 93 dywizyi, i wszystko prawie na darmo.

Zyskiem angielskim jest zaledwie skrawek kraju o 20 kilometrów szerokości. Jest to ziemia, na której nie rosną już drzewa, ani krzaki, na dziesiątki lat przemieniona w pustynię.

Niemcy nie dali się wyprzeć, nadto z początkiem grudnia z. r. sami przystąpili do ofenzywy i odebrali Anglikom znaczną część utraconych pozycyi.

Na froncie tureckim odnieśli Anglicy sukces, bo zajęli Jerozolimę.

Na froncie włoskim nastąpiła po zwycięstwach austryacko-niemieckich nad Isonco, przerwa, która jednak nie długo trwała. Już bowiem z początkiem grudnia ruszył z gór tyrolskich Konrad Hötzendorf ze swoją armią i wyparł Włochów z kilku ważnych pozycyi górskich, przyczem w 4 dniach zajął około 20 tysięcy jeńców i przeszło 60 dział.

We Francyi obawiają się, że wnet nastąpi olbrzymi atak Niemców, którzy ściągają wojska z frontu rosyjskiego na front rosyjski. Nie wiedzą tylko, gdzie ten atak nastąpi.

Na froncie rosyjskim i rumuńskim panuje rozejm, więc walk tam żadnych już niema.

W obronie kraju i polskiej ludności.

W komisyi wojskowej delegacyj, wygłosił w połowie grudnia z. r. poseł Długosz dzielną mowę w obronie Galicyi i polskiej ludności.

Zaznaczył on najpierw, że wszystkie narody Ausrtyi spoglądają z wdzięcznością i podziwem na bohaterskie czyny naszej armii, ale trzeba otwarcie powiedzieć, że zarząd wojskowy popełnił ciężkie błędy pod względem obchodzenia się z ludnością, zwłaszcza z ludnością wiejską w Galicyi. Tylko znanej cierpliwości polskiego wieśniaka i jego wierności dla tronu zawdzięczać należy, że nie przyszło do najgorszych następstw politycznych.

Naród polski — mówił dalej p. Długosz — szedł z zapałem do wojny; wystawił Legiony, aby okazać swą wdzięczność dla cesarza Franciszka Józefa I i aby zrobić porachunek z odwiecznym wrogiem rosyjskim. Za to naczelna komenda armii nie pozwoliła na utworzenie więcej pułków legionowych i nie chciała Legionów zrównać z innemi wojskami Austryi. Legiony odznaczyły się w tej wojnie bezprzykładnem bohaterstwem, a jednak i później obchodzono się z niemi nie tak, jakby należało.

Do najgorszych wspomnień narodu polskiego należy sprawa obchodzenia się z ludnością cywilną w chwili wybuchu wojny i po zwycięstwie gorlickiem.

Krajowa komenda żandarmeryi wydała rozkaz, by z podejrzanymi postępowano z całą surowością, aby nie oddawano ludzi pod sądy, lecz po krótkim protokole rozstrzeliwano. To też w ciągu półtora roku wielka ilość niewinnych ludzi utraciła życie. Nadto, za nasz zapał wojenny, rzucono na nas potwarz zdrajców. Co za niedorzeczność? Naród polski szedł do walki z caratem w obronie Austryi, i za to nazwano Polaków zdrajcami!!

Mówił też poseł Długosz o strasznie ciężkiej doli ewakuowanych i o grabieniu żywności, paszy i bydła, o rozbieraniu domów na uzyskanie budulca do rowów strzeleckich, i o tem, że z winy i obojętności zarządu wojskowego 500 tysięcy morgów ziemi leży w Galicyi odłogiem.

Mówca domagał się naprawienia szkód wojennych w Galicyi, zwolnienia potrzebnych sił roboczych dla Galicyi i żądał, aby stare hasło Austryi: „sprawiedliwość jest fundamentem królestw“ nie było pomijane w obec narodu polskiego.

Pokój — czy dalsza wojna?

Pragnienie pokoju istnieje u ludów wszystkich państw wojujących. Rządy mocarstw centralnych, jak wiadomo, kilka razy

już objawiły wyraźną chęć zawarcia honorowego pokoju, ale rządy koalicyi (Anglii, Francyi itd.) ani słyszeć o tem nie chciały.

Najwyraźniej w ostatnich czasach wystąpiło żądanie pokoju w Rosyi, gdzie bolszewicy zdobyli władzę tylko na tej podstawie, że obiecali obdarzyć wnet lud rosyjski pokojem i ziemią.

Żołnierze rosyjscy tak tęsknią za pokojem, że nie mogąc się go doczekać, samowolnie opuszczają front bojowy i wracają do domów. Rząd rosyjski zarządził więc demobilizacyę, czyli rozpuszczenie starszych roczników, bo musiał to zrobić, widząc ogolną dezercyę żołnierzy.

Rozwiązał też rząd główną kwaterę wojenną i wstrzymał wypłaty za wyrób amunicyi, a w drugiej połowie stycznia b. r. mają być wszystkie koleje rosyjskie zamknięte dla ruchu osób cywilnych, bo w tym czasie będą podobno potajemnie wycofane wszystkie wojska rosyjskie z frontu.

I w innych państwach koalicyi widać coraz wyraźniejszy ruch pokojowy, choć rządy Anglii, Francyi, Włoch i Ameryki usiłują go tłumić różnymi sposobami. Na wiecach pokojowych, jakie się odbywają w Londynie i w innych miastach angielskich omawiają liczni mowcy położenie wojenne i zaznaczają, że głównymi zwolennikami wojny są dziś fabrykanci i kapitaliści wszystkich krajów, którzy miliony na wojnie zarabiają.

We Fracyi powitano, zwłaszcza wśród socyalistów, z radością wiadomość o przystąpieniu rządu rosyjskiego do rokowań o rozejm z Niemcami i Austryą. Po wiecu w Lyonie niesiono sztandary z napisami: „Chcemy pokoju bez zdobyczy!“ Francya potrzebuje chleba i pokoju!“ „Precz z kampanią zimową!“

Na te jednak głosy ludów nie zważają rządy Francyi, Anglii i Ameryki. Stany Zjednoczone amerykańskie wypowiedziały z końcem zeszłego roku wojnę Austryi dlatego, że ta pozostaje w sojuszu z Niemcami — i zbroją się dalej. 15 tysięcy mowców jeździ po kraju i głosi mowy wojenne, a fabryki pracują nad wyrobem 16 tysięcy dział.

Pułkownik House, amerykański delegat na ostatniej konferencyi koalicyi odbytej w Paryżu, oświadczył, że Ameryka nie spocznie, aż obali militaryzm niemiecki, czyli, aż zniszczy Niemców.

Nader wojowniczo także przemawiał w połowie grudnia zeszłego roku, angielski prezydent ministrów Lloyd George na pewnym bankiecie na cześć lotników, dowodząc, że ponieważ istnieją dla koalicyi pomyślne widoki przedłużenia wojny przez przystąpienie Ameryki, więc należy na tę pomoc zaczekać, wy-

tężyć wszystkie siły i nie przyjmować teraz niemieckich warunków pokojowych, ale dalej walczyć, położyć raz kres hańbie i ukarać zbrodniarzy.

A więc teraz już cały świat wie, że w razie dalszego rozlewu krwi, cała odpowiedzialność za tę zbrodnię spada na koalicyę.

ROZMAITOŚCI.

Wszystkim życzliwym Czytelnikom, którzy nadsyłając nową prenumeratę na rok bieżący dołączyli do niej „naddatki“ na „fundusz wydawniczy“ dla „Nowego Dzwonka“, serdecznie za te „naddatki“ dziękujemy i prosimy tych, którzy teraz prenumeratę nadsyłać będą, aby i oni, o ile mogą, o tych „naddatkach“ pamiętali, a przysłużą się „Nowemu Dzwonkowi“.

Jaka będzie zima? Pewien holenderski prorok ogłasza, że na mocy zapisków i dłuższych spostrzeżeń, zima tegoroczna ma być łagodniejsza od wyjątkowo ostrej zimy ostatniej, będzie jednak dosyć mroźna, chłodniejsza, niż zwykle zimy bywają.

Innego zdania są starzy rolnicy, opierający się na porównaniu. Według ich zdania, zwykle po osrej zimie następuje ciepłe lato i dość łagodna zima. Kto ma racyę, czy ów holenderski uczony, czy rolnicy, przyszłość pokaże. Warto jednak zaznaczyć, iż różni uczeni zapowiadali w początkach wiosny zeszłorocznej, wbrew przepowiedniom ludu wiejskiego, chłodne lato, co, jak wiadomo, nie sprawdziło się.

Koszta wojny wynoszą w Austryi za lata 1914 do 1917 42 miliardy 502 miliony i osobno na marynarkę 512 milionów, nadto na wspólne ministerstwa wydano w ubiegłych latach wojennych 2 miliardy 205 milionów koron.

Masowy wywóz żywności z Galicyi odbywa się dalej mimo zakazu namiestnictwa. W ostatnich miesiącach przytrzymano na towarowym dworcu w Krakowie ogółem 12 wagonów, wypełnionych artykułami spożywczymi, które przeznaczone były do Niemiec. Zapasy te skonfiskowano.

Dużo także żywności wywożą z Krakowa konduktorzy kolejowi czescy i niemieccy, do Wiednia, Czech i Moraw. Władze nasze powinny już raz położyć kres temu ogałacaniu Galicyi z resztek żywności.

Ojcze nasz w Nowym Roku!

Nowego Roku witając zorzę,
Błagamy Ciebie:
Racz spojrzeć na nas Ojcze i Boże,
Któryś jest w niebie!
Na wypalone łzami powieki
Spuść łaski zdroje —
Święć się, o Panie na wieków wieki,
Święć Imię Twoje!
Obdarz nas hojnie dary świętymi,
Ku Twojej chwale,
Przyjdź Twe królestwo, na naszej ziemi
Zarządzaj stale!
Gdy zła przygoda spotka nas w drodze,
Czy błyśnie dola:
W niebie, na ziemi, w smutku i trwodze,
Bądź Twa wola!
Ty w miłosierdziu Twem nieskończonem,
Spuść rosę z nieba,
Niech Twym oraczom, w pracy złaknionym,
Nie braknie chleba!
Odpuść nam grzechy, Zbawco jedyny,
My je wyznajem;
Oświeć nam serca, jak bratnie winy
Odpuścić wzajem.
A gdy pokusa zwikła nas w pęta,
Ducha słabego,
O, niech nas Twoja moc niepojęta
Zbawi od złego!

S. Duchińska.

Początek roku u różnych narodów.

Jak święta Bożego Narodzenia otoczone są wieńcem różnych opowieści i zwyczajów — tak i Nowy Rok posiada swoją historyę.

Starzy Egipcyanie czcili Nowy Rok wtedy, gdy na niebie w całej okazałości rozbłyskała gwiazda Syryusz. Wspaniałe uroczystości łączyły się z oczekiwaniem na ukazanie się tej gwiazdy.

Sąsiedzi Egipcyan – żydzi — mieli czas noworoczny ściśle określony w przepisach ksiąg mojżeszowych. Nowy Rok żydowski przypada na pierwszy dzień siódmego miesiąca Tisri, według naszego kalendarza na koniec września. Księgi św. tak powiadają o tym dniu: „ma on być czczony i uświęcony. Żadnych prac służebnych w nim wykonywać nie wolno". Nowy rok witano u żydów graniem trąb, stąd też i nazwa świąt noworocznych jest także świętem trąbek.

Wielkie znaczenie ma dzień noworoczny u Chińczyków. Jest on poprostu świętem narodowem ogromnego znaczenia. W tym dniu z całego „państwa niebieskiego" spieszyli mandarynowie i wszelacy urzędnicy do Pekinu, stolicy państwa, aby tu wraz z obfitymi podarkami złożyć czołobitność cesarzowi, gdy jeszcze Chiny były cesarstwem. Dziś zapewne te podarki składają prezydentowi rzeczypospolitej chińskiej. Na podarki składają się przeważnie piękne rumaki, drogie kamienie i wspaniałe szaty. Po krótkiem nabożeństwie rozpoczyna się akt hołdu, po którego ukończeniu cesarz (dziś prezydent) przyjmuje wszystkich uroczystą i obfitą ucztą. Zarazem w całym kraju Chińczycy obdarzają się wzajemnie podarkami i dlatego nowy rok uważany jest za najszczęśliwszy, kto tych podarków najwięcej otrzymał.

U Turków nowy rok nie ma określonego czasu. Ponieważ miesiąc u nich zaczyna się od wejścia księżyca w pierwszą kwadrę, więc czas zaczęcia jest niestały. Toteż co 33 lat naszych, Turkom o jeden rok więcej przybywa.

Naznaczenie roku na dzień pierwszego stycznia, sięga bardzo dawnych czasów. U Rzymian podanie głosi, iż uczynił to drugi król rzymski Numa, naznaczył bowiem początek roku na dzień bożka Janusa, który ma dwie twarze. Wyobrażono sobie bowiem, że bożek ten jedną twarzą spogląda w rok przeszły a drugą w przyszły.

Nowy rok obchodzono u Rzymian świętem bardzo hucznem, tak zwanemi Saturnaliami — na które składały się wesołe zaba-

wy i ucztowanie. Saturnalia zaczynały się kilka dni przed Nowym Rokiem. Składano sobie wzajemnie z początku słodycze lub monety, potem za czasów pierwszych chrześcijan różne podarki. Później uroczystości te stały się tak wyuzdane, iż chrześcijanom nie wolno było brać w nich udziału. U chrześcijan sobór (zebranie biskupów) w Tour w roku 567 ustanowił święto noworoczne na dzień obrzezania Chrystusa Pana, przypadający prawie równocześnie z nowym rokiem rzymskim.

Od czternastego wieku dopiero ostatecznie sprawę uregulowano, a ze zwyczajów rzymskich przyjęliśmy jeszcze i to, iż w dzień Nowego Roku wzajemnie sobie życzenia składamy.

Miłość rodzicielska.

Jak roślina bez ożywczych promieni słońca, kwiatu ani owocu nie wyda, tak wychowanie bez miłości doskonałem i zupełnem być nie może. Akuratnie bowiem, troskliwie i z zapałem chodzi się tylko koło tego, co się ukochało. Gdzie wychowanie młodzieży jest zaniedbane, tam miłości rodzicielskiej niema z pewnością.

Takby się zdawało, a przecież tak nie jest.

Po wiejskich domach i chatach ubogich, matki kochają swe dzieci, kochają je nieraz gorąco i namiętnie, ale miłością źle zrozumianą. Bo miłość prawdziwa, rozumna nie zawisła na pieszczotach i miłych słówkach jedynie. Ona jest pobudką do pracy dla dobra dziecka, ona dla jego szczęścia największe gotowa podjąć ofiary.

Tymczasem wogóle dla dzieci nie wiele się robi, z wychowaniem jak najmniej zadaje sobie trudu, a przedewszystkiem lekceważy się zupełnie stronę moralną dziecka i jego wyrobienie duchowe, wyobrażając sobie, że dziecko zupełnie tego nie potrzebuje.

Jedną z przyczyn tego zaniedbania jest właśnie miłość nierozsądna, która nie dozwala dostrzedz i usunąć tego, co jest ze szkodą dziecka.

Mówią, że miłość jest ślepa, lecz miłość rodzicielska jest większą jeszcze kaleką, nietylko bowiem nie widzi błędów i przywar dziecinnych, ale nawet sprawdziwszy je, głuchą bywa na głos

rozsądku i obowiązku, nie ma siły ani odwagi złemu przeszkodzić, słuchając serca, które nie zawsze dobrym bywa doradcą.

Puszcza matka swe dziecko między dzieci rozpustne i mniema dobrodusznie, że jest ono tak dobre, iż nic złego przylgnąć do niego nie może. Dziwi się, gdy jej ktoś na to zwróci uwagę i zapewnia: „Moje dziecko to wcale co innego“.

Poskarży się ktoś na dziecko, pokaże matce jego swawole, lub psoty, to matka zamiast zganić, zamiast się tem zakłopotać. oburzeniem i gniewem odpowiada tym, co je zganić śmieli. Widzą matki w swych dzieciach same przymioty, wad wcale widzieć nie chcą, chwalą w nich nieraz to, coby ich smutkiem przejąć powinno. Kiedy im wreszcie dokuczy złe postępowanie dzieci, potrafią tylko łajać i niecierpliwić się na nie, nie starają się przecież postawić tamy gdzie trzeba, ani nakazać czynnego uszanowania swej woli. Zawsze dla nich dzieci są za małe, za młode, by zrozumiały, że źle robią, czeka się, „aż nabiorą rozumu“ — a złe tymczasem prędzej niż rozum rośnie.

Niedbalstwa i niedopatrzenia swego rodzice niech nie pokrywają schlebianiem grzesznem, ustępstwem niepotrzebnem w dogadzaniu zachciankom i kaprysom, bo ta ich od winy nie wymówi, a i dzieciom szkodę przyniesie. Zamiast się oburzać, kiedy inni wady ich dzieci wytykają, niech się lepiej nad tem zastanowią, a z pewnością przyjdą do przekonania, że ludzkie gadanie zawsze coś prawdy w sobie miało.

Dobrzy rodzice, a zwłaszcza matki, powinny skorzystać z każdego posłyszanego słowa, z każdej okoliczności służącej ku lepszemu poznaniu dziecka swego, dla łatwiejszego potem wynalezienia środków, by złe wytępić, krzywe sprostować, a dobre zasady rozwinąć. Doskonała miłość rodzicielska szczęścia dzieci szukać powinna; dzieci same go nie znajdą, rodziców to więc obowiązek wskazać im do tego drogę. Dogadzając złym nieraz skłonnościom dzieci i patrząc obojętnie na niegodziwe postępki, aby im tylko przykrości nie sprawić, rodzice myślą, że dla ich szczęścia to robią. O! nie; trzeba patrzeć na skutki, jakie stąd wynikną i trzeba mieć siłę i odwagę sprzeciwić się temu, czego dobrem nazwać nie można, co moralną szkodę dziecku przynosi, choćby tem sobie i jemu przykrość się sprawiło — bo to będzie praca dla jego dobra, dla jego przyszłości.

Dziecku sprawia przyjemność obrywanie cudzego owocu, pastwienie się nad psem lub kotem, lenistwo, czy niechlujstwo. Czyż dobrze uczyni matka pozwalając mu na to, nie broniąc mu

tego? Ono teraz jest zadowolone z tej swobody, ale co potem będzie? Czyż matka swem pobłażaniem i słabością nie gotuje dziecku nieszczęścia, kierując je na próżniaka, szkodnika i okrutnika?

Matki chrześcijańskie! Zbudźcie się z letargu, przetrzyjcie oczy, jeśli kochacie swe dzieci (czego wam nie ujmujemy) kochajcież je prawdziwą, rozumną miłością. Myślcie więcej o ich szczęściu, o ich przyszłości, o ich przeznaczeniu na dobrych obywateli kraju, a kiedyś i nieba. Nie dopuśćcie, aby was dzieci przeklinać miały, abyście zmuszone były płakać na swój i ich los nieszczęśliwy.

Stroicie swe dzieci, chcecie by pięknie, jak najpiękniej wyglądały, kochacie więc ich ciała. Zabiegacie o przysporzenie majątku, chcecie więc dla nich dobrej przyszłości; czemuż więc ich duszy nie kochacie? Czemu nie dokładacie starań, by te dusze przystroić w cnoty, by je uczynić miłemi Bogu i ludziom? Wszak to będzie stanowiło najważniejszą ich pomyślności podstawę.

Dziś szczęścia coraz mniej, skargi się mnożą z każdą chwilą na złe czasy i rzeczywiście ciężkiem się staje życie na świecie. A dlaczego? Oto bo ludzie są źli, bo wiara i cnota serc ludzkich nie ozdabia, nie prowadzi do czynów, mogących sobie i drugim szczęście i spokój zapewnić. Wychowajmy ludzi dobrych, a zaraz na świecie wszystkim nam lepiej będzie.

Czyn bohaterski.

Zdarzenie prawdziwe.

Nad brzegiem morza, pośród innych domków rybackich stała skromna, uboga chatka. W niej mieszkała matka z synem, imieniem Harro. Była wdową, mąż jej bowiem zapuściwszy się raz za połowem ryb na pełne morze, zginął w falach morskich, zaskoczony gwałtowną burzą.

Syn jej młodszy, małe i piękne chłopię, nająwszy się jako majtek na okręt, odpłynął na nim daleko od ziemi rodzinnej; dzień za dniem, rok za rokiem upływał, a chłopca jak nie widać, tak nie widać. W smutku mijały dni biednej matce, troska napełniała jej serce na myśl, że ukochany syn jej cierpi niewygody i niedostatek, lub co gorsza, zginął gdzieś daleko w nurtach morskich i oczy jej nigdy go już nie obaczą.

Łzami zalewając się, często w modlitwie szukała ukojenia, błagając gorąco Matkę Boską, aby dozwoliła szczęśliwie wrócić w domowe progi ukochanemu dziecięciu. Jedyną jej pomocą w ubóstwie, pociechą i osłodą w strapieniu był starszy syn, który pracował z nią razem. Był to dwudziestokilkuletni młodziec; cały dorobek swój, uzyskany z połowu ryb i z pracy na okrętach, oddał matce. Kochał ją całem sercem i starał się być osłodą w głębokim jej smutku. W pożyciu zaś z rówieśnikami był zgodliwy i serdeczny, toteż kochali go wszyscy.

Spokojnie upływały mieszkańcom małej chatki dni za dniami, aż oto bieg ich zwyczajnego życia przerwał następujący wypadek:

Pewnego rana zerwała się straszna burza. Gwałtowny wicher szalał na całem wybrzeżu, trząsł domkami rybaków, zrywał dachy i niósł je w powietrzu. Jeszcze gorzej bywa wśród takiej burzy na morzu; biada okrętowi, który ona zaskoczy: wzburzone fale pieniąc się jedna przez drugą, miotając statkiem, jak piłką. Woda wciska się do wnętrza statku, wdziera się w każde miejsce, aż w końcu zatapia go wraz z całą załogą, która w zimnych nurtach znajduje grób.

Z dzwonnicy nadbrzeżnej rozległ się poważny dźwięk dzwonu. Ludność rybacka zna dobrze to hasło. — Gdy dźwięk dzwonu wstrząśnie powietrzem, to znak, że okręt pochwycony przez burzę na morzu, znajduje się w niebezpieczeństwie.

Na głos dzwonu wyludniły się nagle wszystkie domki rybackie; kto żył tylko, spieszył nad brzeg, aby zobaczyć co się dzieje na wzburzonych falach. Widzieli ludzi biegających żywo po pokładzie. Niektórzy z nich wdrapywali się na liny i maszty okrętowe, szukając tam ratunku i ochrony przed dosięgającą ich wodą.

Widząc, w jak rozpaczliwem położeniu znajdują się ludzie na statku, młódź zgromadzona nad brzegiem, niedługo się namyślała: szybko odwiązano łodzie, przymocowane linami do brzegu; rybacy wskoczyli w nie, chwycili za wiosła i w oka mgnieniu pomknęli na morze, niosąc pomoc nieszczęśliwym.

Walcząc z wzburzonemi falami, dotarli do statku, a zabrawszy na łodzie wylęknionych ludzi, powrócili szczęśliwie do brzegu.

Ale nie uratowali wszystkich... Spostrzeżono z lądu, że na opuszczonym statku ktoś jeszcze pozostał. Chwyciwszy się rozpaczliwie rękoma za maszt okrętowy, zawisł na nim, szukając

ocalenia. Jeszcze chwila, a fale zaleją go i pogrąży się w zimnej toni. Na ten widok struchleli wszyscy, z bijącem sercem wzrok ku statkowi wytężyli, ale nikt nie ma odwagi pospieszyć mu z pomocą, bo burza sroży się coraz bardziej.

Wtem pomiędzy zgromadzonych na brzegu a osłupiałych z przerażenia widzów wybiega młodzieniec. Wiatr rozwiewa bujny włos jego, a w oczach ogień płonie. To Harro, syn wdowy. Gdy ratowano nieszczęsną załogę, był zdala od brzegu; wracając ku domowi, dowiedział się, co zaszło i co mu sił starczyło pospiesza na brzeg.

— Ludzie! — zawołał donośnym głosem — czyż nikt z was niema tyle odwagi, aby ratować nieszczęsnego, któremu niechybna śmierć grozi?

Głuche milczenie zaległo dokoła, nikt nie chce narażać życia swego na pewną zgubę. Widząc to młodzian, poskoczył ku najbliższej łodzi i już miał na nią wskoczyć, gdy w tem zastąpiła mu drogę matka.

— Synu mój! — rzecze doń ze łzami, składając ręce, jak do modlitwy — nie opuszczaj starej matki. Ciebie mam tylko jednego, zginąć możesz w toni, cóż wtedy stanie się ze mną, biedną nieszczęśliwą?

Zawahał się Harro na chwilę; spojrzał na matkę i łza zabłysła w jego męskiem oku. W sercu jego zawrzała walka; jakiś głos tajemny nakazywał mu ratować nieszczęśliwego, to znów żal mu było opuszczać jedyną matkę może na zawsze.

Niedługo się jednak namyślał.

— Najdroższa matko! — rzecze — tam ginie człowiek, obowiązkiem moim ratować go od śmierci. Straciłaś syna, nadarmo go oczekujesz. Może na tego, co tam zawisł na maszcie i za chwilę zginąć może, podobnie jak ty, stroskana oczekuje matka. Bądź zdrowa, pobłogosław mię i módl się za mnie do Boga.

Wskoczył do łódki silnemi ramiony chwyciwszy wiosło, roztrąca wzburzone bałwany. Widzowie dech w piersiach zaparli, widząc, jak łódką wicher miota na wszystkie strony. Biedna matka odeszła od brzegu, bo sił nie miała patrzeć na syna, walczącego ze strasznym żywiołem i tam gdzie koło chaty rosło drzewo sadzone ręką jej dziada, gorąco i rozpaczliwie modliła się do Boga.

A na morzu młodzieniec roztrąca wiosłem fale i coraz bardziej zbliża się ku rozbitkowi i już go dosięgnął. Chłopak, co zawisł był na maszcie, zsunął się zeń do łódki i wracają do

brzegu. Opatrzność Boża kieruje łódką i wiedzie ją szczęśliwie ku przystani.

Radosnym okrzykiem witają ich ludzie, z płaczem przypadła matka do piersi syna. Wtem wzrok jej pada na ocalonego młodziana. Serce macierzyńskie poznaje w nim najmłodszego syna, którego miała już za straconego. I serce młodziana przeczuło matkę, bo z głośnym płaczem przypadł do jej nóg, obejmując i całując jej kolana...

Opatrzność Boża nagrodziła szlachetny czyn młodzieńca, powracając mu zaginionego brata a strapionej matce ukochanego syna.

List z wojny.

Jest noc. Gwiazdy świecą wysoko na niebie, o z poza gór wyłonił się jak krew czerwony księżyc. Ja i mój przyjaciel, Franek, pełnimy straż tej nocy.

— Jutro, jak ci już wiadomo, Franek, nasz zacny kapelan będzie słuchał spowiedzi wielkanocnej, więc przygotuj się na ową uroczystość, co i ja też uczynię.

Dziwnie zaśmiał się mój przyjaciel, mówiąc:

— Myślisz, że jesteś w Zielonejwsi, fanatyku! Gdzie jest ten Bóg, którego ty się tak boisz? Ja, jako przyjaciel, radzę ci, bądź ostrożniejszym i więcej się bój szrapneli francuskich.

Chciał dalej mówić, lecz baterya francuska gdzieś okropnie zawyła. Straszliwie świszczą ponad głowami naszemi granaty i lecą daleko jeszcze poza nas siać zniszczenie, tylko jeden jakoby się zabłąkał, pada z hukiem okropnym tuż obok nas. Cud, że żyjemy jeszcze, gdyż granat tego kalibru spadający tak blisko może zabić kilkunastu ludzi.

Gdy ochłonęliśmy nieco z przerażenia. zbliżamy się do miejsca, gdzie granat uderzył i cóż przedstawia się oczom naszym? Otóż trupia głowa. Straszne to widmo jakby z przestrachu naszego drwiło, gdyż zęby wyszczerza do nas. Od strony, gdzie w gruzach leży granatami strzaskana świątynia Pańska, coś dziwnie jęczy, a raczej jakoby woła:

— Boga się bójcie, niczego więcej!

Zwracam na to przyjacielowi memu uwagę, lecz on nic nie odrzekł, tylko wziąwszy ową trupią głowę, włożył ją z powrotem

do dziury, skąd przez ów straszny granat została wyrzucona, przysypał cokolwiek ziemią i rzekł:

— Nie strasz nas, towarzyszu, śpij spokojnie.

Ja chcąc dopiąć swego, znów zacząłem rozmawiać na temat jutrzejszej uroczystości i o wypadku, który się przed chwilą rozegrał.

— Bóg potężny zachował nas dlatego tylko przy życiu — rzekłem — ażeby nam dać sposobność pojednania się z Nim póki czas, gdyż nie chce, by dusze nasze zginęły na zawsze.

Mój przyjaciel jednak nie chciał rozumieć tego i odparł:

— Nie mam zamiaru obrażać uczuć twoich, lecz proszę cię daj mi pokój.

Ledwie słowa te wymówił, gdy poraz wtóry ta sama bateryа zagrzmiała, granaty zdają się jeszcze straszniej świszczeć jak poprzednie i lecą znów gdzieś dalej, tylko jeden znowu z łaskotem straszliwym wpada w to samo miejsce co poprzednio, rozrywa ziemię na wszystkie strony, rzuca nią na jakie 50 metrów w górę, a po chwili przed oczyma mego przyjaciela leży znów ta sama trupia głowa, którą widocznie granat ow wyrzucił poraz wtóry.

Franek nic już tej nocy nie mówił, lecz jakiś głęboki smutek osiadł mu na czole. Rozmyślał nad czemś poważnie.

Straż się zmienia i rozstaję się z moim przyjacielem. Na pożegnanie zawołałem:

— Do widzenia, do jutra!

Zapowiedziana na drugi dzień spowiedź wielkanocna odbyła się bardzo uroczyście, a Franek był pierwszy, który spełnił obowiązek religijny i przykładem swoim innych za sobą pociągnął.

O godzinie 1 po południu, mając wolną chwilę, poszedłem odwiedzić go do kwatery. Zastałem go leżącego na pryczy; mimo zimna okryty był tylko płaszczem, spał spokojnie, śnił może o swoich ukochanych. Może o matce, o siostrach lub narzeczonej, gdyż zawołał we śnie:

— Mamo droga, Zosiu!

Zbudziłem go, bo o godzinie 3 po południu mieliśmy stać gotowi do szturmu. Przyjaciel mój był bardzo spokojny, a nawet wesoły, choć dawniej w podobnych wypadkach było całkiem przeciwnie. Rozmawialiśmy jeszcze trochę, poczem uścisnęliśmy się serdecznie na pożegnanie i udaliśmy się do swych stanowisk.

Walka artyleryi wrze już od paru godzin. Teraz rozpoczyna

działać piechota. Co za zgiełk i wrzawa! Słońce jak krew czerwone zapada na zachodzie, a razem z tem słońcem zachodzącem dogorywa i życie młodzieńcze. Przyjaciel mój, Franek, mój drogi, ciężko w głowę raniony, zginął! Ach, nie mam już przyjaciela, którego tak bardzo kochałem! Dusza jego dobra i szlachetna, pojednana z Bogiem, uleciała do raju, tam gdzie wieczny spokój!

K. D..., żołnierz.

Dzielny organista.

W roku 1655 w sam Adwent stali Szwedzi pod Częstochową. Usiłowali oni koniecznie wedrzeć się do kościoła na Jasnej Górze, zburzyć go i zabrać kosztowne ofiary.

Kościół na Jasnej Górze zaś był otoczony murem obronnym i to tak mocnym, że chcąc się dostać do środka, trzeba go było albo zburzyć kulami armatniemi, albo przejść po drabinach.

Szwedzi oblegali więc klasztor i nikogo ani nie wypuszczali z twierdzy, ani do niej wpuszczali.

W klasztorze było 70 zakonników, których przełożonym był ksiądz Kordecki, oprócz tego 150 szlachty z pobliskich wsi pod dowództwem Piotra Czarnieckiego i Stefana Zamojskiego, i 50 mieszczan z miasta Częstochowy, którzy schroniwszy się tu wraz z gromadą chłopów, postanowlli do upadłego bronić Jasnej Góry.

Można łatwo policzyć, ilu było Polaków przeciwko tysiącom Szwedów! Jedna tylko moc Boska mogła klasztor ocalić!

Tuż przy wielkiej bramie kościelnej poza murami mieszkała stara kobieta, znana ogólnie pod imieniem Kostusia. Miała ona jamę w ziemi wykopaną i w niej żyła od wielu bardzo lat. Utrzymywała się z jałmużny i posługiwała w kościele i Bogu jak umiała.

Szwedzi zostawili ją w spokoju, uważali ją za starą żebraczkę i nie pytali nawet, dokąd chodzi. Sami nieraz dawali jej jałmużnę.

Ale Kostusia mądrą była kobietą. Chodziła całymi dniami po obozie Szwedów i z natężoną uwagą patrzała co robią i słuchała co mówią.

Dowiedziała się też wnet, że w samą wigilię Bożego Narodzenia, wieczorem, a raczej w nocy, zamierzają Szwedzi uderzyć

na klasztor. Myśleli, że podczas Pasterki nikogo na wałach nie będzie.

O strasznym tym zamiarze uwiadomiła organistę, a ten zakonników i rycerzy.

Wszyscy zgromadzili się na naradę.

Postanowiono wysłać list do Krakowa, do zakonników na Skałce i prosić ich o pomoc. List napisać nie było trudnem, ale kto go miał zanieść? Kto mógł wyjść z twierdzy niepostrzeżony przez Szwedów? Kto miał odwagę narażenia się prawie na śmierć niechybną?

A przecież znalazł się człowiek, który niepomny na groźne niebezpieczeństwo, ofiarował swe usługi dla dobra klasztoru. Tym dzielnym człowiekiem był organista Jacenty Brzuchański, którego pamięć nigdy nie zaginie!

Ksiądz Kordecki przyjął wzruszony ofiarę dzielnego organisty i wręczył mu list. Jacenty wszedł na mur tam, gdzie była jama Kostusi, opowiedział jej wszystko i prosił, aby uważała na stosowną porę, w której mógłby się z muru spuścić na powrozie.

Kostusia kazała mu przyjść o północy i czekać, aż sama głośno zawołała:

— O, Boże! Boże!

Wieczorem zaprosiła żołnierzy, stojących na straży koło jej mieszkania do siebie na wódkę, i uczęstowała ich tak, że wnet wszyscy usnęli. Wtedy wybiegła z jamy, dała umówiony znak i po chwili stał Jacenty przy niej. Kostusia odprowadziła go do lasu i pożegnała.

Otóż to drugi dowód, jak Opatrzność czuwała nad Polakami w ich strasznej niedoli!

Idąc lasami i polnemi drogami nie jest z Częstochowy zbyt daleko do Krakowa. Jacenty zapadał po kolana w śniegu, lecz z pomocą Boga zaszedł do Krakowa i oddał list przeorowi zakonników na Skałce.

— Powiedzcie, zacny człowiecze, księdzu Kordeckiemu — rzekł przeor — żeby nie tracili nadziei. Pomoc niedaleka. Pisma nie daję wam, żeby nie wpadło w ręce wroga, lecz wracajcie z ufnością w łaskę Boską i nie obawiajcie się niczego. Pomoc bliska!

Wrócił Jacenty do Częstochowy i w lesie spotkał Kostusię, która oczekiwała go z wielką niecierpliwością. Powtórzył jej słowa przeora i prosił, aby poszła natychmiast z tą wiadomością do księdza Kordeckiego.

Po wysłuchaniu dobrej nowiny odprawił ksiądz Kordecki Mszę świętą i cała załoga była o wiele spokojniejszą.

Ale co się stało z organistą?

Podług umowy z Kostusią spuszczono z muru sznur, aby wciągnąć organistę do twierdzy, lecz Szwedzi spostrzegli to, a pojmawszy biednego Jacentego, przyprowadzili go do jenerała Müllera.

— Chodziłeś na zwiady, co? — krzyknął jenerał.

Jacenty milczał.

— Ja cię nauczę gadać! Rozciągnąć go! — rozkazał okrutny Szwed.

Rozciągnięto nieszczęśliwego na ziemi tak, iż kości w stawach trzeszczały. Ciągnęło go czterech żołnierzy za nogi i ręce, lecz Jacenty milczał.

Byliby go bez wątpienia zamęczyli na śmierć, lecz w tejże chwili rozległ się w dali strzał armatni.

— Polacy idą na odsiecz klasztorowi! — krzyknął jenerał.— Do broni! do broni!

I jak szalony wypadł z namiotu a za nim oficerowie i żołnierze.

Jacenty ocalał.

I Szwedzi klasztoru nie zdobyli!

Odmrożenie.

W czasie zimy wypadki odmrożenia jakiejś części ciała zdarzają się nieraz, nie zaszkodzi więc dowiedzieć się co czynić należy w razie zmarznięcia i odmrożenia.

Odmrożenia są to obrzęknięcia zapalne skóry, powstałe pod wpływem silnego zimna i wiatru. Z powodu nieznośnego swędzenia, występującego szczególniej w nocy, bardzo są dokuczliwe, a w dodatku ogromnie szpecą twarz i ręce. Zwłaszcza osoby słabe, niedokrwiste, są bardzo skłonne do odmrożeń.

Na razie, jeżeliby jaka część ciała, policzek, nos, ucho, ręka lub noga uległa odmrożeniu, t. j. pod wpływem zimna zbielała, trzeba wycierać ją mocno śniegiem, dopóki krew znów nie napłynie tj. zbielałe miejsce nie poczerwienieje.

Odmrożenia istniejące już parę dni należy przez czas jakiś smarować płynem zwanym kollodyum, który można dostać w każdej aptece. Kollodyum zastyga bardzo szybko i pokrywa skórę szklistą powłoką. Pamiętać jednak należy, aby przy smarowaniu buteleczkę szczelnie zakrywać, bo lekarstwo to ulatnia się nadzwyczaj szybko.

Dobrze robią okłady z letniej wody gulardowej. Jeżeli na wsi niema pod ręką żadnego z tych środków, to trzeba postarać się o świeży smalec gęsi lub zajęczy, który również bardzo skutecznie działa na odmrożenie.

Jeżeli odmrożenie przeszło już w rankę, to smarować ją maścią cynkową. Swędzenie, które potem dosyć długo pozostaje, ustępuje, jeżeli się przykłada do odmrożonego miejsca płaty, umoczone w wodzie z dodatkiem saletry.

Człowiek, znajdujący się na mrozie przez dłuższy czas, może uledz pozornej śmierci. Zwłaszcza niebezpiecznie jest pozostawać na mrozie bez ruchu, z pustym żołądkiem i poddawać się ogarniającej senności.

Jeżeli jednak znajdujemy takiego zmarzniętego człowieka, który już zupełnie zesztywniał i nie daje żadnych znaków życia, nie trzeba zaraz uważać go za umarłego, zdarzało się bowiem niejednokrotnie, że, przy dzielnym ratunku, nawet po kilku godzinach takiej pozornej śmierci przywołano zmarzniętego do życia.

Przedewszystkiem trzeba go przenieść do chłodnego pokoju ostrożnie, aby nie ukruszyć palców, nosa lub uszu, które mogą uszkodzić się przy uderzeniu, rozebrać zmarzniętego i wycierać ciało śniegiem lub zimną wodą.

Gdy już ciało zrobi się miękkie, można stopniowo przechodzić do cieplejszej wody, rozcierać dołek sercowy wodą z octem.

Potem chorego wyciera się na sucho wełnianą szmatą, a kiedy oddech powróci, daje się letniej mocnej kawy czy herbaty, albo kieliszek ciepłego wina.

Po godzinie można chorego położyć do łóżka i ciepło okryć.

Jeżeli ręce albo nogi pozostają zimne i sine, układa się je wysoko, bo może nastąpić gangrena.

TO I OWO.

Mapy ścienne na odzież.

Odzież jest konieczną, a materyałów niema, wobec zupełnego ustania dowozu surowców, z których się robi materye na ubrania. Bawełna sprowadzaną być nie może, a nie wielkie ilości produkowanej w kraju wełny muszą być użyte dla wojska.

Urząd zaopatrywania w odzież w Niemczech wpadł na pomysł zużywania map ściennych, drukowanych na płótnie lub podklejanych płótnem, na podszewki do ubrań.

Naturalnie przedtem ulegną gruntownemu oczyszczeniu. Zwrócono się do ministeryum wojny z prośbą o dostarczenie niepotrzebnych map, które bezcelowo zalegają składy lub zdobią ściany.

Kiereński — żydem.

Niedawny naczelnik rosyjskiego rosyjskiego rządu tymczasowego, słynny Kiereński, którego powszechnie „czerwonym carem“ nazywano, a który dziś obalony został i pozbawiony wszelkiej władzy przez nowy rząd „bolszewików“, pochodzi z rodziny żydowskiej.

Jedne gazety piszą, że rodzina ta mieszkała swego czasu w Wilnie, że ojciec Kiereńskiego zwał się Fajwuś, inne zaś, jak np. gazeta „Volkstem“ wychodząca w Afryce, w kraju Burów, stara się wyjaśnić, że rodzina Kiereńskiego, pochodzi z Rygi, w jesieni z. r. przez Niemców zdobytej, i jest żydowską.

Teraz łatwiej już zrozumieć dlaczego to Kiereński był takim zwolennikiem dalszej wojny i przyjacielem Anglii. Oto na czele wojnnnej partyi w Anglii, stoi nie tylko prezydent ministrów Lloyd George, ale głównie lord, czyli magnat Nordcheliff, w którego ręku są wszystkie większe gazety angielskie podjudzające do wojny.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty.

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).

FIGLE I ŻARTY.

W szkole.

Nauczyciel: — Obrocki! ile koń ma nóg?

Obrocki: Ośm, proszę pana nauczyciela.

Nauczyciel: — A ty drabie! A to jakim sposobem?

Obrocki: — Bo ma dwie zadnie i dwie przednie, to cztery, a potem ma dwie lewe i dwie prawe.

Inaczej zrozumiała.

Szła drogą pijana stara kobieta. Obok stawiali cieśle dom, a mieli dwie piły: starą i nową. Jeden pyta drugiego:

— Gdzie stara piła?

A kobieta rozgniewana woła:

— A wam co do tego? Gdziem piła, tom piła, alem zapłaciła.

Redaktor: **Aleksander Olkiewicz.**

Wydawca: **Ludowa Spółka Wydawnicza w Lublinie.**